

Z tajemnic duszy japońskiej Trumna w gabinecie m'nistra wojny

Różnica poglądów na sprawę chińska między japońskim ministrem wojny generałem Uhaki, a groźną partią japońskich imperialistów „Czarny Smok” stała się powodem dymisji generała. W dwa dni po wkroczeniu japońskich wojsk do Hankou, Uhaki popełnił harakiri.

W gabinecie Konoyego generał Uhaki uchodził za bardzo umiarkowanego. Bojąc się drażnienia Anglii był przeciwny dalszemu posuwaniu wojsk w głąb południowych Chin, a w szczególności zajmowania Kantonu, który jest kluczem do angielskich posiadłości na Dalekim Wschodzie.

ZEMSTA „CZARNEGO SMOKA”

Ta ostrożność gen. Uhaki wywołała prawdziwą burzę w środowisku tajnej organizacji imperialistycznej Kotcu-Men-Day („Czarny Smok”) bardzo popularnej w środowisku wojskowym.

Kapitan Taga, szef tej organizacji, w ciągu ostatnich tygodni prowadził przeciwko gen. Uhaki gorącą agitację i wreszcie zwyciężył: ostre wystąpienia admirała Suetsugu i generała Metcui zawierające szereg gróźb pod adresem Anglików, świadczyły najlepiej o zwycięstwie idei głoszonej przez „Czarnego Smoka”.

TRUMNA I SZTYLET

Gdy rada cesarska postanowiła dokonać desantu w okolicach Kantonu, wbrew stanowisku gen. Uhaki, ten podał się do dymisji. Jednak „Czarny Smok” uznał, że jest to niewystarczająca ekspiacja i nazajutrz po zdobyciu Kantonu, do gabinetu ustępującego ministra wniesiono trumnę — to kapitał. Taga dawał swemu przeciwnikowi do zrozumienia, że po winien umrzeć... — gen. jednak zwlekał.

W dwa dni po zdobyciu Hankou nowy wysłaniec „Czarnego

Smoka” dostarczył b. ministrowi sztylet... Tym razem Uhaki postanowił wyciągnąć z tego konsekwencje i dokonał harakiri. Zapłacił życiem za to, że bał się Anglii.

Ostrygi z przed dwóch tysięcy lat

Angielskie towarzystwo gastronomiczne „Wine and food society” urządziło niedawno śniadanie w miejscowości Colchester na południowo-wschodnim wybrzeżu Anglii, gdzie dokonano obecnie niezwykłego odkrycia.

Podczas przeprowadzanych tam wykopalisk znaleziono mnóstwo skorup ostryg i to na miejscu, gdzie były również rozmaite przedmioty, należące niegdyś niewątpliwie do Rzymian. Colchester jest jedną z miejscowości, które są wymieniane w relacjach z podboju Wielkiej Brytanii przez Rzymian w I wieku po Chrystusie.

Prawo połowu ostryg w Colchester wykupiło obecnie wymienione towarzystwo, a rzeczoznawcy utrzymują, że tam właśnie jest najlepszy gatunek ze znanych na rynku ostryg.

Angielskie pisma podają, iż istnieją pewne dane do przypuszczenia, że Rzymianie eksportowali ostrygi z Colchester do Rzymu. Wynikałoby z tego, że i oni

Prasa angielska donosi o zdarzeniach, które rozgrywały się przezwyczajnie w kinie, a które mogłyby stanowić temat dramatu filmowego.

Zamieszkała w Shoresham pani

Zaginiony mąż Powraca na filmie

Lillian Robotham od szeregu lat dwa razy w tygodniu kupowała bilet do kina za sześć pensów i w ciągu całego przedstawienia uporczywie wpatrywała się w ekran. Nie interesowała ją jednak bynajmniej treść wyświetlanych obrazów, obojętne były gwiazdy czy gwiazdory, szukała jedynie męża, który, przed 39-ciu laty był jej mężem.

W r. 1899 poślubiła kaprała gwardii angielskiej, który po kilku miesiącach szczęśliwego zżeszcia pożycia ulotnił się, a wszelkie poszukiwania za nim pozostały daremne. W r. 1904 uznano go za zmarłego i pani Robotham otrzymała pensję wdową.

Minęły lata. Jesienią 1929 r. pani Robotham bawiąc przejazdem w Londynie poszła do kina, gdzie wyświetlano jakiś amerykański dramat. W pewnej chwili zerwała się z krzykiem, ujrzała bowiem

na ekranie swego męża w mundurze oficera amerykańskiej marynarki. Napisała natychmiast do Hollywood i nlebamem otrzymała od wytwórni, wyświetlającej film wiadomość, że aktorem grającym podręczne rolę był istotnie jej zaginiony mąż. Odmówił kategorycznie jej żądaniu, aby powrócił do Anglii, ale raz na miesiąc pisywał do niej, a w każdym liście przysyłał pewną sumę dolarów, ona zaś uczęszczała pilnie do kina w nadziei, że kiedyś znowu go zobaczy.

W październiku tego roku nie otrzymała listu, nadeszło natomiast zawiadomienie urzędowe, że statysta filmowy Edwin Robotham nie żyje. W kilka dni potem sąsiadzi zaniepokojeni, że pani Robotham nie pokazuje się, weszli do jej mieszkania i zastali ją martwą. Zmarła nagle wskutek ataku sercowego.

Dlaczego

Prezydent Roosevelt chodzi zawsze z gołą głową?

Amerikanie, którzy interesują się każdym przejawem życia swego prezydenta, nieraz zwracali uwagę na to, że Roosevelt pokazuje się prawie zawsze z gołą głową, bez kapelusza. Dziennikarzem, który zawsze i wszędzie musiał wiedzieć, udało się dociec, jakie są przyczyny tego zwyczaju uśmiechniętego pana z Białego Domu.

Okazuje się mianowicie, iż Roosevelt chodzi przeważnie z gołą głową, ponieważ: kapelusz filcowy z opuszczonym rondem jest w

„złym guście”, taki sam kapelusz z rondem płaskim nadaje twarzy wygląd zbyt surowy, kapelusz filcowy zwany w Ameryce „toboggan” jest nie twarzowy, miękki kapelusz letni nie sprawia znowu wrażenia dostatecznie poważnego, kapelusz filcowy z zawiniętym brzegiem jest zato zbyt zwyczajny i obnoszony, „panama” czyni prezydenta U. S. A. mieszkającym w Ameryce Południowej i wreszcie Franklin Delano Roosevelt nie podoba się w kapeluszu słomkowym... swej małżonce.

Telefony i Pani

Rekord: godzina i 7 minut

Prowadzenie długich rozmów telefonicznych jest złym przyzwyczajeniem, którego bardzo nawet kulturalne panie nie chcą się wyżyć. Z Londynu donoszą, że tamtejszy urząd pocztowy zasypywany był od pewnego czasu skargami na osoby, które w publicznych rozmównicach, kawiarniach i t. d. okupują budki telefoniczne uniemożliwiając innym ludziom załatwianie bardzo niekiedy pilnych spraw. Chcąc sprawdzić, ile w tych skargach jest słuszności, zarząd rozesłał po mieście swoich funkcjonariuszy, którzy w ciągu jednego dnia sprawdzili za pomocą stopperów długość przeprowadzanych rozmów.

Wynik tych badań był nader niepocholeby dla kobiet, okazało się bowiem, że tego dnia ani je-

dna rozmowa, przeprowadzona przez mężczyznę, nie trwała ponad pięć minut, gdy panie pozostawały przy aparacie dwadzieścia do trzydziestu minut. Rekord osiągnęła pewna dama, która tkwiła w budce telefonicznej godzinę i siedem minut, rozmawiając z jednym tylko mężczyzną. Jak się czuł ów nieszczęśliwy, nie wiadomo, w każdym razie musiał być śpiący, bo rozmowa toczyła się po półmocy.

Co zrobi zarząd londyńskich telefonów, aby ukroić nadmierne gadulstwo, trudno przewidzieć, nie ulega jednak wątpliwości, że niedopuszczalne jest zamienianie telefonów na wartko płynący potok.

A teraz powiedzmy sobie z ręką na sercu, czy Warszawianki mają prawo potępić rozmowne Angielki?

Plakat stu metrowy

Plakaty propagandowe obliczone na wywołanie odpowiedniego wrażenia w delegacjach zagranicznych partii komunistycznych, odwiedzających ZSRR sięgają olbrzymich rozmiarów. Tak np. w Kijowie przy ul. Czerwonej tkwi plakat o treści gloryfikującej Stalina i Kaganowicza. Powierzchnia jego wynosi 100 metrów kwadratowych. Plakaty tego rodzaju są wykonywane ze sprawozdanych z zagranicy materiałów i farb odpornych na wszelkie zmiany atmosferyczne.

KTO STAŁE CZYTUJE ABC



Pierwszy Roosevelt, ostatni Mussolini Osobliwy barometr popularności

Współpracownik jednego z czasopism nowojorskich w maju b. r. obliczył ilość podobizn znanych osób, ukazujących się na łamach pism amerykańskich. Na tej podstawie ułożył tabelę popularności wielkich ludzi. Po raz drugi podobną statystykę przeprowadził w końcu października b. r., a więc po wypadkach w Czechosłowacji. Porównanie tych dwóch tabeli uwiadcza, w jakim stopniu zwiększyła się popularność niektórych osób. Oczywiście, że chodzi tu wyłącznie o popularność w oczach amerykańskiej publiczności, gdyż jak widać z kolejności nazwisk, publiczność europejska inaczej oceniłaby je.

W maju b. r. na pierwszym miejscu w tabeli znakomitości znalazł się prezydent Roosevelt. W środowisku amerykańskim jest to zupełnie zrozumiałe. Na drugim miejscu stała Shirley Temple, następnie Hitler, Czang-Kai-Szek, Daladier, angielski król Jerzy VI, generał Franco i wreszcie Mussolini.

Pięć miesięcy później, a więc w końcu października ta tabela popularności wyglądała inaczej.

Pierwsze miejsce zajmował jak dawniej Roosevelt. Po nim szedł Chamberlain, Daladier, Benes, Bonnet, angielski król Jerzy VI, Shirley Temple, dr. Caryl, generał Gamelin i wreszcie Hitler i Mussolini.

Wielki konkurs krawiecki Czyżby przewrót w stroju męskim?

Pisma angielskie wołają, iż zawiązało się tam stowarzyszenie mające na celu zmianę sposobu ubierania się mężczyzn. Hasłem tego stowarzyszenia jest: „Mniej, lżej, estetyczniej i... bardziej kolorowo”. Działalność jego ma obejmować nie tylko Wielką Brytanię, lecz także wszystkich „przajaciół kultury i cywilizacji” całego świata.

Punktem centralnym ataków ze strony stowarzyszenia jest przede wszystkim koltierzyk. W przyszłości szyja mężczyzny ma być wolna od ustawicznego ucisku, tak samo kolana będą odkryte.

Celem ustalenia kroju i wyglądu tego nowoczesnego ubrania mężczyzny — rozpisano konkurs, w którym bierze udział przeszło 2000 krawców.

Mają oni twarde orzech do zgryzienia, gdyż w warunkach konkursu jest nie tylko krój ubrania, dostosowany do wymogów tej nowej mody, lecz także czas, jaki będzie potrzebny mężczyźnie na ubranie się i rozebranie, względnie na zmianę ubrania.

Stoiemy więc w przedzie dni reformy, która może uczynić przewrót zarówno w sposobie ubierania się mężczyzny, jak i przemysłowej konfekcji męskiej.



W Anglii hodowla zwierząt domowych stoi na bardzo wysokim poziomie. Oto krowa w butach ochronnych i chorobami skórnymi.

na bardzo wysokim poziomie. Oto krowa w butach ochronnych i chorobami skórnymi.

DOROTHY BLACK

28)

PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

— Może on jednak nie ma poważnych zamiarów — rzekła Sue z nagłym bólem serca, od którego przysiągła wesoła jasność dnia.

Lorraine położyła jej ręce na ramionach.

— Czyś ty naprawdę taka młoda, że nie wiesz, że szczerze zakochany mężczyzna traci sen, apetyt i nie może wziąć do ręki książki? Jakże ci zazdroszczę! — Pocałowała ją nagle. — Zabieraj swoje szmatki. Zobaczymy, co przyniesie wieczór. Fantastyczny strój i księżyc w pełni! W tych warunkach wszystko jest możliwe.

Sue zabrała piękne szmatki i poszła do swojej kajuty przebrać się w białą sukienkę z czerwonym paskiem i brązowe buciki z białymi rzeźmami. Poczuli się, jakby w nią wstąpił nowy duch. Elegancko ubrana, potrafiłaby stawieć czoło nawet pułkownikowi.

Dziś wieczorem musi się jakoś wywieść, czy jemu powinna oddać kopertę, czy komu innemu. Jeżeli jemu, to raz by już z tym skończyła.

Spojrzała na zieloną jedwabną sukienkę, roz-

łożoną na łóżku. Ala w Krainie Czarów! Przebrała się w sam raz dla niej. Sue w krainie czarów!

Tego wieczora Simon zachowywał się tak, jakby machnął ręką na wszelkie względy. Na widok Sue w jej bajkowym stroju w pierwszej chwili oniemiał.

— O! moja najmiłsza! — szepnął trochę drżącym głosem, biorąc ją pod ramię i ścisnąc za rączkę.

Tańczyli na pokładzie w zawierusze papierowych serpentyn, w blasku barwnych latań. Nad gładkim morzem szybował wysoko księżyc w pełni.

— Wszystkie tańce moje — prosił.

— Zatańcz raz z panną Troup. Zrobiłbyś jej wielką przyjemność. Ona taka dla mnie dobra!

— Więc dobrze, raz... Ach, Sue, jakie ty masz śliczne włosy...

Sue dotknęła ze zdziwieniem głowy.

— Takie proste. Nie mogłam sobie pozwolić na wieczną ondulację.

— Mam nadzieję, że nigdy tego nie zrobisz. Takie śliczne błyszczące, jak pierś ptaka.

Tańczyli. Orkiestra, ukryta za paprociami, przygrywała cicho. Powietrze było miłe, ciepłe. Ale od samego początku balu Sue prześladowały złe przecucia.

Miała śliczną sukienkę, Simon nie krył się już ze swoją miłością, a jednak czegoś brakowało. Miał dziwny wyraz twarzy. Wydawało się, że raptem zmizerniał. Z oczu bił smutek. W pewnej

chwili, gdy dłuższy czas nie rozmawiali, spojrzała na niego i aż się przestraszyła. Co jemu jest? Czy chory?

— Sue, czy byłaś kiedy zmuszona zrobić coś wbrew swojej woli? — zapytał niespodziewanie.

Pomyślała o swojej pracy w dziale futrzanym. O skromnym pokoiku. Uśmiechnęła się i odpowiedziała:

— O, tak.

Co jemu dziś jest? Zimny strach ścisnął ją za serce. A może chce się zwierzyć, że jest żonaty, że nie ma prawa jej bałamucić? Czekając przerażona, czując chłód w rękach.

Ale Simon milczał, wpatrzony ponuro w pokład.

Wyjął program.

— Który taniec mam poświęcić pannie Troup?

— Trzynasty — odpowiedziała na chybił trafił. Simon odzyskał nagle dobry humor. Zaczął szaleć, rzucać kolorowe serpentyny i rozsądzać baloniki innych par ognikiem papierosa.

— Jedźmy, pijmy i weselmy się, bo jutro umrzemy.

Sue przypadła do niego żałośnie.

— O, Simonie, dlaczego mówisz o śmierci? Zartowali, pletli głupstwa, lecz Sue czuła, że to nie jest szczere.

— Najdroższa, to rzecz nieunikniona!

Śmiał się, zartował, ale oczy miał smutne, poważne. W tym momencie Sue zobaczyła pułkownika Kentona.

(D. c. n.).